

Zysk ponad ludzi... i drzewa

29 grudnia 2008

Gdy Poznań szczyci się konferencją klimatyczną, w samym mieście prowadzi się antyekologiczną politykę

Duży rejon poznańskiego Nowego Miasta, jakim są Rataje – na obszarze 2100 ha zamieszkuje 90 tys. osób – niegdyś stanowił dumę PRL-u. Po rozpisaniu na początku lat pięćdziesiątych konkursu na plan zagospodarowania urbanistycznego, dawniej słabo zamieszkany teren pokryły wielkie blokowiska – pierwszy blok ukończono w 1967 r.

Pani Maria Pańczak jest emerytowaną lekarką – i osobą, która uważa, że „wszystko jest interesujące i wszystko trzeba w naszym kraju zmienić. Czego się nie ruszy, jest jakiś problem”. Pod koniec lat 50., gdy była na czwartym roku studiów na Akademii Medycznej w Poznaniu, jej profesor higieny mówił o tym, że 11 osiedli, mających powstać na Ratajach, zostanie oddzielonych klinami zieleni długości 2 km i szerokości co najmniej 500 m. Na specjalnej tablicy na Rondzie Starołęka podkreślono dbałość autorów planu Ratajów o jego ekologiczny wymiar. Ale to PRL-owska tablica...

Mieszkańcy Ratajów już dwukrotnie sprzeciwili się wycinie dziś 40-letnich drzew na odcinku od Ronda Rataje po Rondo Starołęka, po stronie Osiedla Piastowskiego, pod tereny biznesowe. Jednak okazuje się, że również kapitaliści dobrze rozumieją – na swój sposób rzecz jasna – że rosnące drzewo nie jest towarem.

25 września pani Maria zauważyła, że na wspomnianym odcinku okopano 34 drzewa. Należy pamiętać, że przepisy prawne utrudniają wycinkę zdrowych drzew – w przypadku chorych można zarządzić cięcia pielęgnacyjne. Drzewa oznaczono więc wypisanymi sprayem numerami.

Pani Maria skontaktowała się z mgr. Lesławem Rachwałem z

Instytutu Dendrologii Polskiej Akademii Nauk w Kórniku. Ten, po dokonaniu oględzin drzew stwierdził, że dwie trzecie z nich można uratować. Wykonał również zdjęcia, które wykazały, że zasadzone przy Rondzie Starołęka brzozy są „profesjonalnie” niszczone: mają przycięte czubki. Gwałtowne uleganie chorobom przez niedawno zdrowe drzewa rodzi też podejrzenie zastosowania toksycznych substancji.

Pani Maria bezskutecznie interweniowała w lokalnych mediach, a następnie złożyła doniesienie do prokuratury z art. 182 Kodeksu karnego. Dostarczyła również wykonane przez Rachwałę zdjęcia, domagając się powołania go w charakterze konsultanta. Ponieważ nikt nie przyznaje się do wydania decyzji o wycince, i wobec wątpliwych intencji prokuratury, wystąpiła do sądu rejonowego przeciwko służbom odpowiedzialnym za zielen miejską, służbom ochrony środowiska i Urzędowi Miasta. Jest pewna, że procederu dokonuje się w celu realizacji projektów kapitalistów, których tożsamości nie sposób dziś ustalić. Przede wszystkim jednak zależało jej na uchyleniu decyzji o wyrębie – złożyła więc zapytanie o jej zasadność. „Wydział Architektury i Infrastruktury Urzędu Miasta powinien czuwać nad projektami, które z sukcesem wdrożono przed 50 laty, będącymi ewenementem nieomal na skalę światową: każde z 11 osiedli miało mieć ów klin zieleni. Nie dajmy zniszczyć zielonych płuc miasta!” – mówi. Ale przecież owe płuca to relikty minionej epoki, w której, jak widać, nie stawiano tak łatwo zysku jednostek nad dobrem społecznym.

„Ani człowiek, ani zwierzę nie ma tej zdolności, by energię słońca zamienić w tlen. Wycięcie drzew jest zamachem na dobra osobiste każdego mieszkańca z osobna i wszystkich naraz, ponieważ tlen jest niezbędny dla zachowania najwyższych dóbr ludzkich, jakimi są życie i zdrowie. Mieszkańcy mieli zagwarantowane pasy zieleni między osiedlami. Profesor higieny powiedział, że to zielone płuca miasta. Dlatego musimy się zmobilizować dla uratowania każdego drzewa z tego klina” – mówi dalej pani Maria. „Drzewa dają nam nieodpłatnie tlen do

życia". Wskazuje: „Amerykańscy badacze, niezależni od kręgów biznesowych, ustalili, że powietrze w lesie zawiera nadal 21 proc. tlenu, lecz w miastach – 18 proc., a na krzyżówkach ulic bez drzew – 12–14 proc”. Tymczasem odkrywa kolejne drzewa przeznaczone do wyrębu, tym razem na osiedlu Rzeczpospolitej. Niezadrzewione połacie trawników, na których nie ma już nawet śladu po pniach, świadczą o tym, że na Ratajach dzieją się cuda-niewidy.

Teren jest uzbrojony, położony tuż przy ludnym osiedlu i ruchliwej trasie – stąd niezwykle atrakcyjny. Któż by się zatem przejmował, czym będą oddychać mieszkańcy! Tym bardziej, że na Osiedlu Piastowskim żyje starzejąca się, mająca w drapieżnym kapitalizmie coraz mniejszą siłę przebicia społeczność. Podobnie traci ją populacja Osiedla Rzeczypospolitej – mieszka na nim wielu byłych pracowników Pometu, zakładów metalurgicznych, stanowiących niegdyś chlubę PRL za sprawą doskonałych produktów. Robotnicy tych zakładów mogli też poszczycić się tradycjami prężnego ruchu związkowego – zdaniem niektórych najprężniejszego zaraz po legendarnym Cegielskim. Dziś często są w wieku 60–65 lat. Po restauracji kapitalizmu zmierzyli się z masowymi zwolnieniami – niegdyś zwarta załoga poszła w rozsypkę. Nie dość, że wcześniej pracowali w warunkach szkodliwych – trzeba jeszcze na starość chce się ich zatruć spalinami!

Pani Maria przestrzega przed zwiększeniem liczby chorób cywilizacyjnych – raka, astmy, potworkowatości płodów – szczególnie, gdy dokonywane są kolejne zamachy na dostęp do opieki medycznej i zabezpieczenia socjalne. „To nie ujawni się w ciągu dwóch, trzech lat” – mówi. Ale przecież w kapitalizmie nie ma długotrwałego planowania z myślą o społeczeństwie, gdyż nade wszystko liczy się szybki zysk.

Na Ratajach nie koniec dziwnych antyekologicznych poczynąń. Między ulicą Winogrady a hotelem Vivaldi wycinano nocą, z użyciem profesjonalnego sprzętu, drzewa-pomniki przyrody na starosłowiańskim cmentarzysku. Czyżby zamierzano rozwijać

zaplecze hotelowe? Naprzeciwko znajduje się cmentarz ofiar cywilnych i wojskowych drugiej wojny światowej – także tam dokonywano nie tylko spustoszenia drzewostanu, lecz również częściowej ekshumacji prochów. „Krwiożercze biznesowe bestie!” – grzmi pani Maria, wspominając, że w tej sprawie też interweniowała w prokuraturze. Ta jednak po 40 dniach uznała, że wszystko jest w porządku.

Wielki Brat się sprywatyzował. Niemal zupełnie zniknął z pola widzenia. Już go nie ma – jest przecież wolność! Tylko czy wszyscy zaczną teraz tańczyć i skakać z radości?

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)